

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr 3

Wąbrzeźno 15 stycznia 1927 r.

Rok 4

Ewangelja

św. Jana, rozdział 2, wiersz 1—11.

Były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, a była tam Matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus i uczniowie na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do Niego: wina nie mają. I rzekł Jej Jezus; Co Mnie i Tobie niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła matka Jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych wedle oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwie albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu wodą. I rzekł im Jezus: Czerpajcież teraz, a donieście przelożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przelożony wesela wody, która stała się winem, a nie wiedział, skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubieńca przelożony wesela i rzekł mu: wszelki człowiek pierwaj kładzie wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze, a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę Swą i uwierzyli Weń uczniowie Jego.

Nauka z ewangelji.

Czemu Pan Jezus przybył na to wesela?

1. Zaproszono Go bowiem na nie; a może był spokrewniony z narzeczonymi, jak się domyślają niektórzy pisarze. 2. Pan Jezus przyjął to zaproszenie, aby według woli Ojca Swego niebieskiego cudem pierwszym okazać Swą „chwałę“, t. j. Swe Bóstwo i tym sposobem wzniecić w ludziach wiarę w Siebie. Tego celu dopiął, gdyż Ewangelista mówi na końcu, że uwierzyli Weń uczniowie Jego. 3. Uczcił pokornych i pobożnych narzeczonych, którzy Go z Matką i uczniami zaprosili na weselne gody. 4. Dał nam przykład upokorzenia dobrowolnego, przyjawszy zaproszenie narzeczonych. 5. Zamienieniem wody na wino chciał przyjść na pomoc ich ubóstwu i ocalić ich dobre imię. 6. Swą obecnością uświetlił i uznał małżeństwo jako stan miły Bogu. 7. Okazał, że chrześcijanowi wolno skromnie

i przywoicie się zabawić bez szkody na ciele i duszy. 8. W przemianie wody na wino widzimy większy cud w ustanowionej przezeń później Komunii świętej, t. j. przemiany wina na Krew, chleba na Ciało Jego święte, ofiarę złożoną Jego narzeczonej, Kościołowi świętemu na pokarm, oczyszczenie i ku radości wiernych.

Czemu Marya mówi: „wina nie mają!“

1. Jest bowiem miłosierną, a jako matka miłosierdzia opiekuje się ludźmi biednymi i w niedostatku będącymi, a bojącymi się Boga. Czemuż tedy nie uciekamy się w każdej potrzebie do tej miłosiernej Matki, która i bez prób naszych troszczy się o cierpiących i potrzebujących? 2. Marya wierzy silnie w wszechmocność, dobroć i miłość, którą pała Pan Jezus względem Niej. Dlatego zwraca Jego uwagę na ubóstwo nowozaślubionych i pozostawia do Jego woli, jak i kiedy chce temu niedostatkowi zaradzić. Tak czynić powinien każdy chrześcijanin, ilekroć w sprawach doczesnych modli się do Boga czy za siebie, czy za innych. Niechaj prosba jego tchnie szczerą wiarą i silnem zaufaniem, ale wysłuchanie i spełnienie swej prosby winien zdać na Boga.

Czemu kazał Chrystus przelożonemu wesela zanieść wino?

Aby tenże przelożony godów, zobowiązany do przestrzegania porządku i zachowania się gości, jako znawca wypowiedział swe zdanie, co sądzi o dobroci tego napoju i tym sposobem poświadczył wobec gości cudowność tego zdarzenia.

Czemu Pan Jezus tym cudem utworzył lepsze i szlachetniejsze wino od przedtem używanego?

Aby dowodnie okazać Swą dobroć i wszechmocność. Cuda Jezusowe jako czyny Boskie są doskonałe. Nietylko działają w sposób nadzwyczajny, co wytwarza natura w sposób zwyczajny, lecz dają w sposób lepszy i piękniejszy od natury. Przy pomnożeniu chleba i ryb sprawił Pan Jezus, że był zapas większy od chwilowej potrzeby. — Ten czyn Jezusa można jeszcze uważać i ze strony duchowej. Świat raczy początkowo swych gości słodkim winem rozkoszy, ale upojeni temi rozkoszami czują gorycz po ich

pożyciu, wyrzuty sumienia, obawę sądu Bożego, wstyd i hańbę. Zbawiciel podaje nam początkowo kielich gorzkich cierpień, ale gorycz ta z czasem zamienia się na słodczy i wiekiustą radość w niebiesiech.



Bohater.

Francuski kapłan Novi, wikariusz w Aujac, miał lat 28, gdy go przyprowadzono na rynek miasta Vans, gdzie codopiero ścięto ośmiu kapłanów, którzy żądanej przez rewolucjonistów przysięgi, przeciwnej Kościołowi, złożyć nie chcieli.

Bezbożni mordercy, chcąc młodego kapłana zachwiać i do bezbożnej przysięgi, zniewolić; że los syna jego zależy od niego, niech więc skutecznie użyje ojcowskiej rady i powagi, aby syn jego złożył przysięgę inaczej umrze tak, jak ośmiu innych kapłanów przed nim.

Nieszczęsny ów ojciec wahał się między uczuciem naturalnem i laską; nareszcie zwyciężony ziemską miłością, rzucił się synowi na szyję zaklinając go raczej łzami:

— Synu mój! błagał, zachowaj mi życie, zachowując swe własne.

— Ja jeszcze coś lepszego uczynię, mój ojczy — odrzekł silnej wiary kapłan; ja wolę raczej jako syn, ciebie i Boga godny, umrzeć. Ty mój ojczy, wychowałeś mnie w religji katolickiej, mam nawet szczęście być katolickim kapłanem. Ja znam mój Kościół i wiem także, że słodsza i przyjemniejsza będzie rzeczą, mieć syna mecenikiem, niż apostatą

Ojciec nie wiedział co na to miał odpowiedzieć; wziął go w swoje objęcia i polewał łzami. Kaci wydarli go z objęć ojca, który głośno płacząc widział, jak głowa jego syna padła pod toporem, aby koroną męczeńską była ozdobiona.

O grzeczności.

Ważną rolę w współżyciu ludzi odgrywają nieraz czynniki, które na pierwszy rzut oka zdają się mieć małe znaczenie. Do tego rodzaju czynników, nabierających w pierwszych warunkach ogromnej wagi i rozstrzygających w wielu wypadkach należy grzeczność! Niby nie — niby pusta forma tylko, bez której łacnoby można się obyć, a jednak, jak to już zaznaczyliśmy, często ona ostatecznie rozstrzyga w życiu sprawę na korzyść lub niekorzyść danego człowieka. Tak jest — i dlatego trzeba na nią specjalną zwrócić uwagę.

Grzeczność ma największe zastosowanie w narodzie ytóry, na najwyższym szczeblu cywilizacji w hierarchji społeczeństwa stoi. Bo przecie postęp cywilizacji dąży do tego, aby życie człowiekowi uprzyjemnić i udogodnić, a grzeczność to jeden z jej środków do dopięcia tego celu.

Grzeczność czyni wzajemne współżycie ludzi przyjemnem, sprawia, że obcowanie wzajemne daje zadowolenie. Dzięki jej nawet ludzie poróżnieni, nie zgadzają się ze sobą, mogą o przedmiocie, z którego wynikają ich różnice w zapatrywaniach, spokojnie mówić, a wskutek tego dojść do porozumienia. Te są rzeczy, które sprawiają, że grzeczność ma tak ogromne znaczenie w życiu ludzi, a nawet społeczeństw.

Przykładów, na których stwierdzić można dokładnie znaczenie grzeczności przynosi dzień każdy tysiące. Wiadomo przecie, że nieraz bez

żadnej głębszej przyczyny, a tylko z powodu braku odpowiedniego ugrzecznienia jednej ze stron, wybuchały spory, pociągające za sobą zniszczenie całych państw i krain. Historia dostarcza dość na to materiału. A cóż dopiero w życiu codziennem. Wszyscy ludzie przenoszą człowieka ugrzecznionego nad gbura i chama i z nim chętnie przestają. Pracodawcy lubią otaczać się ludźmi grzecznymi, naturalnie jeżeli sami się do takich zaliczają i jeżeliby któremuś z nich przyszło wybierać między pracownikiem grzecznym, a chamem, to — bądźmy pewni — wybierze pierwszego.

Grzeczność obowiązuje nietylko wobec ludzi mających większe znaczenie od nas, wobec ludzi starszych, lecz także wobec każdego człowieka. Myślałby kto, że jeżeli dany człowiek jest jego rówieśnikiem, jeśli go dobrze zna, lub jeśli jest jego bratem czy siostrą — niepotrzebuje się wobec niego krępować przepisami grzeczności. Wręcz przeciwnie! Im bardziej dany człowiek jest nam bliższy tem więcej należy wobec niego być grzecznym. Tylko, że grzeczność ta będzie innego rodzaju niż naprzykład grzeczność wobec pracodawcy.

Jednak trzeba uważać, aby nie pomieszać grzeczności z ubliżającą człowiekowi uniozoną pokorą. Bo człowieka grzecznego ceni się — zaś pokornego lekceważy. Człowiek pokorny da się pokonać moralnie przez człowieka chamowatego, lecz człowiek grzeczny zawsze nad nim będzie miał duchową przewagę.

Wyliczony kapitał.

Na Ukrainie w małym miasteczku, spotkało się dwóch Reformatów w karczmie, której żyd był arendarzem. Obadwaj szli za kwestą i po długiej podróży wstąpili na odpoczynek. Żaden z nich nie miał ani grosza, bo jeszcze nic nie uzbierali, a jeść im się chciało. Po przywitaniu się i rozmowie, myśląc jeden o drugim, że ma pieniądze, kazali sobie dać wódki, piwa, sera i bułek. Gdy zjedli i wypili pokazało się, że żaden nie ma czem zapłacić.

Arendarzowi należało się złotych pięć, więc puścić ich nie chciał, złościł się, wymyślał, aż nareszcie widząc, że nic nie wskóra bo są biedni i fantu nie mają przystał na to, że mu napiszą o długu swoim kredą na drzwiach, licząc na to, że kto z bogobojnych przejeżdżających osób za nich zapłaci.

Zakonnicy napisali:

Byli tu dwaj Reformaci,
Jedli i pili,
Pięć złotych się zadłużyli;
Komu ludzkość droga
I kto wierzy w Boga,
Ten za nich zapłaci.

Niezadługo przejeżdżał jakiś szlachcic. Gdy mu arendarz pismo zakonników pokazał, wyjął sakwę i odliczył żydowi, co się za braciszków należało ale nie zmasał pisma.

Żyd kontent, że mu się udało odebrać dług próbował szczęścia u innych podróżnych, którzy żydowi wciąż płacili za zakonników, ale pisma nie zmasał.

W kilka tygodni przejeżdżał tamtędy ojciec Jezuita. Żyd swoim zwyczajem pokazuje mu pismo OO. Reformatów. — Jezuita już wiedział



od kilku obywateli, że żyd od każdego za zakonników po 5 złotych bierze. Nic nie mówiąc zapłacił mu dodając, że za procent, ponieważ tak długo czekał powinien więcej dostać, zatem dopisze mu coś jeszcze na drzwiach i Jezuita dopisał!

Był tu Jezuita,
Zapłacił i kwita.

Żyd nie wiedział co to był za dodatek ale gdy w parę godzin zajechał starosta Kaniowski wielki pan i sławny na owe czasy bogacz i awanturnik myślał, że od niego hojnie będzie wynagrodzony za swoją uczynność dla księży, zatem powiedział mu także o długu Reformatorów i pismo pokazał.

Pan starosta już dobywał worka z pieniędzmi i chciał mu zapłacić, ale gdy przeczytał dopisek Jezuita zastanowił się i wyrzekł.

„Przecież ci Jezuita zapłacił!”

Zdumiony żyd skąd się pan starosta o tem dowiedział, osłupiał i słowa nie odrzekł

„A wiesz-że ty, mówił dalej starosta, że od pięciu zł procentu jest kapitał 100, a że ty chcesz ciągle procent pobierać, to lepiej ja ci cały kapitał wyliczę, abyś więcej od nikogo nie żądał”.

Żyd ucieszony tą decyzją niziuteńko uklonił się i czekał na zapłatę.

W tem starosta odwrócił się i krzyknął na swoich hajduków, których miał zawsze przy sobie i kazał wyliczyć żydowi 100 nahai, a w końcu na drzwiach dopisał:

„Na różne o długu księży pogłoski.

„Przyjechał sprawdzić starosta Kaniowski;

„A za oszustwo żydowi sto batów dać kazał

„I ostatecznie ten rachunek zmazał.”

Odtąd żyd więcej nikomu o nędzy swej nie wspominał i sam po wyjeździe starosty, jak-najszybciej wytarł pismo ze drzwi.

ROZMAITOŚCI

W sądzie.

Czy podsądny był już karany za kradzież?

— Dotychczas panie sędzio ani razu, bo zawsze miałem dobrego adwokata.

Pomiędzy żonami urzędników.

— Dlaczego to mąż pani wczoraj po odebraniu pensji siedział cały wieczór w domu?

— Chciał zrobić wynalazek.

— A czy wolno wiedzieć jaki?

— Chciał wynaleźć sposób, jak ze 150 zł dochodu pokryć 450 zł wydatków i dalej czy będzie można nabyć na święta marcepanów i ubrać się w wilczury.

— Mąż pani będzie bardzo „bestry”, jeżeli mu się to uda.

Idjetyzm.

Lekarz do pacjentki: — Czy pani już się u kogo radziła?

Pacjentka: — Tak byłam u aptekarza.

Lekarz: — I cóż pani za idjetyzm doradzi?

Pacjentka: — Posłał mnie do pana, panie doktorze.

Niewierny Tomasz.

Na ulicy gromadka gapiów patrzy w jeden punkt — w niebo. Z dwóch panów, stojących opodal, odzywa się jeden do drugiego: — Widzisz co? — Nic nie widzę. — Więc po co patrzysz?

— A bo chcę się przekonać dokładnie, czy rzeczywiście nic nie widzę.

Pomnik wzniesiony przez kobiety.

Władze magistrackie miasta Harwood w Anglii nosiły się już oddawna z zamiarem postawienia w jednym z parków miejskich pięknego pomnika ku czci poległych podczas wielkiej wojny. Projekt pomnika został już opracowany i zaaprobowany, zawiązano także komitet, do którego, jak wszędzie na całym świecie, zaproszono najbardziej zasłużonych mężów z całego miasta i okolicy — jednak budowa pomnika nie posuwała się ani o krok naprzód, brakło bowiem funduszków, których zebrać nie potrafił. Tymczasem kobiety, którym sprzykrzyło się to długie oczekiwanie, postanowiły zacząć działać na własną rękę. Zawiązały „Komitet kobiety”, na czele którego stanęła pani Katarzyna Ormerod, matka pięciu dzielnych żołnierzy, z których trzech zginęło podczas wojny, a dwóch odniosło ciężkie rany. Kobiety komitet wziął się do pracy z takim zapalem i energją, że w przebiegu niespełna roku nie tylko uzbierano została potrzebna suma, lecz i samo odsłonięcie pomnika odbyło się w sposób niezwykle wspaniały i uroczysty. W przebiegu publicznem delegat Ministerjum Wojny, gen. Sir Neill Malcom, złożył kobiecemu komitetowi, podziękowanie za jego trudy, podkreślając, iż energia i wytrwałość kobieca zdziałała tu cuda. Na wraszającą tę uroczystość przybyły wielotysięczne tłumy z różnych okolic Anglii.

Pierwsza inżynierka morska.

Pierwszą kobietą, posiadającą dyplom inżyniera morskiego w Anglii, jest panna Wiktorja Drummond. Rozpoczęła ona swoją pracę na polu marynarki jako zwykła robotnica w warsztatach okrętowych w Lillybank i wykazawszy tam duże uzdolnienie techniczne, poszła już dalej z wykł., przepisana w tej karierze, drogą. Po odbyciu sześciu wymaganych podróży morskich do Australji i na Daleki Wschód, panna Drummond złożyła egzamin na inżyniera marynarki i obecnie zamierza iść dalej tą drogą. Proponują jej podobno stałą posadę na ładzie, jako doradczyni technicznej przy warsztatach okrętowych, jednakże marzeniem jej jest otrzymać stanowisko na okręcie i przebywać stale na morzu.

Niebezpieczna rola.

Z Londynu donoszą: Słynny japoński aktor tragik Onoye Kikugoro leży od kilku tygodni ciężko chory. Najwybitniejsi lekarze japońscy przyjechali do Londynu i odbywają przy łóżu chorego nieustanne narady. Jak dotąd jednak wszystkie ich wysiłki są daremne. Nie zdołano ustalić rodzaju choroby, ani też pomódz choremu.

Choroba słynnego aktora ma niezwykle tajemnicze podłoże. Kikugoro wystąpił niedawno w dramacie noszącym tytuł „Latarnia umarłych”. Dramat ten znanym był w Londynie jeszcze przed kilku laty i cieszył się wówczas ogromnem powodzeniem. Mimo tego musiał być w krótkim czasie zdjęty z repertuaru i następnie przez dłuższy czas nie był grany. Nad aktorami, którzy odtwarzali w „Latarni zmarłych” główną rolę, zdaje się ciążyć jakaś klątwa. Każdego, kto obejmował tę rolę, spotykało nieubłagalne w ciągu kilku dni jakieś wielkie nieszczęście. Jeden uległ tragicznemu wypadkowi automobilów, inny stracił nagle wzrok na scenie. Na dziesiątem

o tym
był
ktoś
przy
brze
gdz
właśn
bez
Chel
Pod
ba n
nasi
dobr
czas
stepu
sobie
dłucz
znów
znow
ktoz
Ilek
ofiar
traci
dow
będz
prze
nik
ctwa
wac
wyet
step
— i
prze
-świa
znia
dnik
Ost
sek,
nyel
odp
weg
zapn
dnie
praw
rze
czon
wysł
wale
gów.

przedstawieniu w niewytłumaczony sposób wybuchł pożar w teatrze.

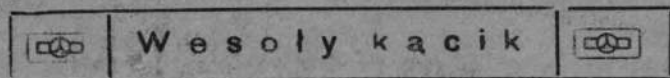
Ostatecznie nie znalazł się już żaden aktor, któryby odważył się grać tę rolę, ani też żaden dyrektor nie chciał słyszeć o wystawieniu tej sztuki. Dopiero słynny Onoye Kikugoro postanowił położyć kres tym przesadom i wyraził chęć wystąpienia w „Latarni zmarłych”.

Premjera ta była najwyższym tryumfem w jego życiu. Szal entuzjazmu ogarnął widownie istny orkan oklasków dziękował artyście za wspaniałą grę na scenie. A kiedy syt tryumfu powrócił do domu, oczekiwała go tam żalobna wiadomość: jego matka przed kilku godzinami nagle zmarła.

Aktor nie ugiął się jednak pod tym ciosem. Następnego wieczoru grał znowu w teatrze. W czasie trzeciego aktu Kikugoro nagle zemdlął. — Przedstawienie musiano przerwać. Nieprzypadkowo przewieziono autem do domu. Długotrwałym zabiegom lekarskim udało się przywrócić mu przytomność, tajemnicza jednak choroba trawi nadal jego organizm. „Latarnia zmarłych” zeszła z repertuaru.

Wielki kondeusz w jabłku.

Paryż. Dzienniki podają szczegóły natrafienia na ślad sprawcy kradzieży sławnego Wielkiego Kondusza z muzeum w Chantilly. Różowy diament skradziony w październiku został schowany przez sprawcę kradzieży we wnętrzu jabłka, które przez dłuższy czas leżało na gzymsie kominika. Służąca, która sprzątała pokój, nadgryzła jabłko i trafiła na twarde przedmiot, który zaniosiła do policji. W komisariacie stwierdzono, iż przedmiot znajdujący się we wnętrzu jabłka jest sławnym różowym diamentem, który zginął z muzeum w Chantilly. Na zasadzie zeznań złodzieja udało się schwytać dzięki zasadzce zastawionej przez policję jego współnika.



Wszystko to już było.

Pan A: W wykopaliskach, w których brałem udział w okolicy Rzymu, znaleziono druty metalowe. Dowodzi to, że dawni Rzymianie znali już telefon.

Pan B: A ja w wykopaliskach, które kierowałem w Atenach, nic nie znalazłem. To dowodzi, że dawni Grecy znali już telegraf bez drutu.

Oszustwo.

Mały Morycek wraca po raz pierwszy ze szkoły do domu. „Tatko — mówi Morycek — żeby tatko wiedział, że ta cała szkoła to jeden szwindel. Tatko posłał mnie do pierwszej klasy a tymczasem ławki, co my na nich siedzimy, to są całkiem zwykłe ławki bez poduszki”.

Środek na nudy.

Pewien młody kupiec użala się przed swym kolegą, że się nudzi.

— Wiesz co? — odpowiada kolega — wystaw kilka weksli z terminem płatności za trzy miesiące! Zobaczysz, jak ci czas szybko upłynie.

„Posłuszne” dziecko.

Jaś jest dzieckiem wielce posłusznym.

Pewnego dnia mama, oglądając jego kieszenie, znajduje chusteczkę, a na niej trzy węzłki.

— Mój Jasiu, pamiętaj, trzeba te węzłki rozwiązać!

— Dobrze, mamusiu — odpowiada Jaś i robi czwarty węzełek dla pamięci.

Najdroższy pies.

Chłopak sprzedaje psięta. — Po czemu one — pyta pani.

— Wszystkie po półzłotku — jeno ten ze śnurkiem na szyji — je 60 grosy, bo un dzisiaj rano dziesięć groszy polknął...

Przekonali go.

Na pewnym odczycie publicznym antyalkoholicznym, który się odbył w N., prelegent, omówiwszy w długim dyskursie szkody i cierpienia, jakich doznaje organizm człowieka, zatrującego się alkoholem, zademonstrował dla stwierdzenia słuszności wywodów, czy też dla lepszego przekonania słuchaczy, złożonych w przeważnej liczbie z wieśniaków, wobec tychże eksperyment, według niego najsilniej przekonywujący...

Wyciągnął mianowicie z pudełka owada, porównał go z człowiekiem, następnie postawił przed sobą dwie flaszki: jedną z wodą, drugą z wódką.

— Gdy wprowadzę robaka do flaszki z wodą, robak się porusza i żyje — gdy natomiast go włożymy do flaszki z wódką, zobaczymy, że tenże przez chwilę się broni a potem ginie.

I rzeczywiście robak po kilku ruchach stęzał w alkoholu.

Po tem doświadczeniu prelegent otworzył dyskusję i oświadczył gotowość odpowiedzi na wszelkie zapytania.

Wtedy podniósł się jeden z wieśniaków, który uważnie śledził fazy śmierci owada i zapytał:

— Proszę pana prelegenta, z jakiej firmy jest ta wódka?

Zainterpelowany na chwilę zmarszczył brwi, tak dziwnem wydało mu się to pytanie, ale acz niechętnie wymienił nazwisko firmy i fabrykanta, zapytując ze swej strony o przyczynę tej ciekawości.

— Bo to widzi pan — panie profesorze — ja właśnie cierpię na robaki.

Ona niewinien.

„Dziwny z pana człowiek! Raz robi Pan takie wspaniałe wrażenie człowieka energicznego, a czasem, to z Pana istna baba!”

„Tak, to jest nieszczęśliwe dziedzictwo po moich przodkach. Połowa z nich mianowicie rodzaju męskiego, a druga żeńskiego”.

*
*
*
— Ojciec: Wicusz nie wychylaj się tak oknem z wagonu; zobaczysz, że wiatr porwie ci kapelusz.

(Wicusz mimo to się wychyla. Ojciec niepostrzeżenie ściągnął mu kapelusz z głowy i schował poza siebie).

— A widzisz — rzecze ojciec; że wiatr porwał ci kapelusz.

(Wicusz ryczy nieutulony wśród gorzkich łez. Po chwili odzywa się ojciec wzruszony płaczem syna:)

— Uważaj; gdy gwizdne kapelusz wróci.

(Ojciec gwizdnął i szybko wsadził chłopcu kapelusz na głowę. Wicusz przestał płakać. Po chwili ojciec zatopił się z matką w rozmowie. Wicusz, któremu się zabawka z kapeluszem i gwizdnięciem podobała, wyrzucił kapelusz oknem.)

— Tatusi, — zawołał gwizdnij jeszcze raz

rodę
alkie
ze-
jsza
sce-
za-
py-
nia-
ażał
szej
dzi-
rzy-
tem
zaś
wy-
tele
i w
wy
yla
go-
wy-
raz
wego
luki
wy
nie
ny
ny
cd-
at-
at-
ku
bź-
a-
o m
ar-
y-
o-o-
anne
h
o n
i